

M.p.11.XII.43r.

Londyn, dnia 11.XII.43r. Wickham Steed, przegląd  
tygodniowy.

Trudno się uskarżać na brak materiału do omówienia w ciągu ostat. 10-ciu dni. Należałoby się nam raczej dłuższa pauza, by móc go przetrwać i prze-  
myśleć. Pierwsze wrażenie ogólne, to zasadniczo  
różnica między obecnym okresem a stosunkami  
w czasie poprzed. wojny światowej. Oczywiście i  
wówczas częste bywały konferencje i pogawędki  
między przedstawicielami sojuszników, nie było  
jednak ani śladu tej solidarności w ich postępo-  
waniu co obecnie. Pamiętam ówczesne określenie,  
które słyszałem z ust jednego z wyższych urzędni-  
ków. Twierdził on, że każda konferencja służyła  
pierwszemu z dwóch celów: wzajemne targi, a trzeci  
celem na wywołanie jakiejś formuły, któraby mar-  
kowała przed światem jedynomyślność uczestników,  
jakiej w rzeczywistości wogóle nie było.  
Nawet po przystąpieniu USA. do wojny w kwietniu  
1917 r. więcej było nieporozumień, niż zgody.  
USA. wystąpiły wprawdzie w charakterze jednego  
z głównych mocarstw sprzymierzonych, ale nie były  
i nigdy nie stały się sojusznikiem. Jeździł wpraw-  
dzie do Waszyngtonu Lord Balfour, by z prez. Wilso-  
nem uzgodnić sposób ominięcia błędów, które potem  
popełniono. Prezydent Wilson ze swej strony wysy-  
łał do Europy pułkownika House w charakterze, jak  
spec. ambasadora z misją naoliwienia trybów mocno  
rozklekotanej maszyny, ale mimo wszystko tak nie-  
wiele było prawdziwej jedności, że dopiero w marcu  
1918 r. po przełamaniu frontu ang. przez Luden-  
dorffa doszło na nadzwyczajnym zebraniu sojuszników  
do utworzenia jednolitego dowództwa pod kierownictwem  
Foch'a. Warto przytym przypomnieć, że w czasie ow-  
kiej konferencji Petain, który był wówczas głównodo-  
wodzącym armii franc. żądał przerzucenia armii